

Usypianie przez Unię

Okazuje się, że możliwe jest przyjęcie i odpisanie umowy międzynarodowej prawie w ciemno. Jest niemożliwe, by podpisanie czegokolwiek w ciemno, na przykład umowy sprzedaży czy kupna domu, samochodu, zdarzyło się zwykłemu obywatelowi. Każdy akt notarialny bez odczytania go stronom i złożenia podpisów jest z mocy prawa nieważny. Obowiązek odczytania takiego dokumentu spoczywa zresztą na notariuszu.

Okazuje się, że w przypadku zawierania umów międzynarodowych przez państwo polskie nikt nie ma obowiązku przedstawienia obywatelom treści takiej umowy, a posłowie, senatorowie, ministrowie i inne osoby odpowiedzialne za ten stan rzeczy, nie chcą niczego odczytywać ani wyjaśniać, czy tłumaczyć. Uważają to za niepotrzebną i trudną do wykonania czynność. Tym bardziej, że taką umowę jest ciężko zrozumieć, ze względu na jej hermetyczny język prawniczy i objętość.

O tym dylemacie, niezwykle szczerze, powiedział w Polskim Radiu, Bogdan Borusewicz: „Od miesiąca przecież jesteśmy zaangażowani w coś, co nie wszyscy rozumieją, ja też do końca nie rozumiem”. A w innym momencie wywiadu: „Trudno rozsyłać do każdego mieszkańca kilkaset stron. Nasza konstytucja to kilkadziesiąt stron”. Czy rzeczywiście tak trudno było wydrukować jednolity tekst traktatu lizbońskiego w jakimś dzienniku ogólnopolskim i dodatkowo umieścić go na stronie internetowej? No ale wtedy obywatele dowiedzieliby się, że dokonuje się dobrowolne przekazanie przez państwo polskie Unii

Europejskiej, a konkretnie Radzie Europejskiej, prawa do dowolnego kształtowania przyszłych postanowień traktatowych o Unii Europejskiej, bez zgody konstytucyjnych organów ustawodawczych państwa członkowskiego. Ten fakt mógłby wzbudzić niepokój, może nawet u tych pełnych europejskiego entuzjazmu posłów i senatorów. A tak, bez wnikania w szczegóły, bez zadawania trudnych pytań (stąd to tempo) Polska przekazuje Radzie Europejskiej en bloc, na zasadzie prawa blankietowego upoważnienie do tworzenia przez UE wszelkiego prawa, w tym pomijającego konstytucyjne kompetencje polskich ciał legislacyjnych. Podobnie dzieje się już na gruncie europejskiego wymiaru sprawiedliwości. Rządy państw członkowskich nie mają żadnego wpływu na orzecznictwo Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości. Pytanie tylko, czy wszystkie rządy, czy tylko niektóre?

Unia Europejska dzięki traktatowi lizbońskiemu tworzy nowe państwo i nowe własne prawa mające bezwzględne pierwszeństwo nad prawami krajowymi. Celem jest pełna unifikacja, jeszcze głębsza unijna integracja, coraz silniejsze związanie państw członkowskich z Unią Europejską. Zdaniem eurofilów likwidacja państw narodowych to być gwarancja sukcesu Europy. Dlatego tak cieszą się i klaskano z zachwyty w momencie przyjęcia przez sejm i senat ustawy pozwalającej ratyfikować traktat lizboński. Na szczęście nie wszyscy.

Bezgranicznej miłości do UE towarzyszy coraz większa niechęć, a nawet nienawiść, nie tylko do jej przeciwników, ale do

zwykłych sceptyków, ludzi dociekliwych, chcących więcej wiedzieć. Okazuje się, że dla marszałka Senatu Bogdana Borusewicza przeciwnikiem Unii Europejskiej jest każdy, kto domaga się referendum. „Referendum jest jak broń atomowa – ona jest, ta broń, skuteczna, ale powoduje duże zniszczenia. W czerwcu odbędzie się referendum w Irlandii. Każde takie dodatkowe referendum w innym kraju unijnym to niebezpieczeństwo zablokowania w ogóle traktatu i o to chodzi przeciwnikom Unii Europejskiej”. Zatem referendum to nie wola ludu, prawo każdego narodu do decydowania o swojej przyszłości, ale przebiegły sposób wykorzystywany przez przeciwników UE, aby zablokować traktat lizboński. A głosując przeciwko traktatowi: „utrudnia się funkcjonowanie Unii, bo ten traktat ma to funkcjonowanie polepszyć”, wyjaśnia marszałek senatu Bogdan Borusewicz, ten sam, który udaje, że niczego nie rozumie.

Nie dziwi fakt, że najbardziej prounijnym środowiskiem w Polsce jest szeroka postkomuna przemieniona w europejską socjaldemokrację. Ci najchętniej już pozbyliby się państwa polskiego i oddali się pod rządy Brukseli, jak dawniej Moskwy. Poraża postępowanie, wypowiedzi ludzi, którzy byli związani z tzw. etosem „Solidarności”. Jak to jest możliwe, że wtedy, w tak trudnych czasach komuny, z taką determinacją i odwagą potrafili upominać się o podstawowe prawa demokracji, a dziś tym wszystkim, dzięki którym zajmują eksponowane stanowiska w państwie, odmawiają podstawowego prawa do

referendum, przy okazji z pogardą plując im w twarz. Dla marszałka senatu Bogdana Borusewicza referendum, czyli najbardziej demokratyczny sposób głosowania, jest niebezpieczny w swych skutkach jak wybuch bomby atomowej. I pomyśleć, że mówi to ikona „Solidarności”. Z kolei dla wicemarszałka sejmu Stefana Niesiołowskiego naród to „folklor”, w domyśle niedojrzały, za którego ludzie odpowiedzialni, światli i w całości przekonani do słuszności idei UE zmuszeni są myśleć i decydować. Inaczej zagrożony będzie los Europy. Ton pogardy, wyższości w stosunku do tych, którzy nie podzielają zachwytów nad UE, dominował także w medialnych przekazach ostatnich trzech tygodni. Taka jest dziś współczesna Europa, w tym Polska, zajęta konsumpcją, otumaniona przez lewicowe partie i media, obojętna na sprawy publiczne, a ostatnio uśpiona liczącą kilkaset stron konstytucją europejską, zwaną dla niepoznaki „traktatem reformującym z Lizbony”. Ale kiedyś się przebudzi.

Wojciech Reszczyński

„Nasza Polska” 09.04.08